

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 „ — 40 „
1/4 „ — 20 „
1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Podobieństwa i różnice.

Nic nowego pod słońcem.

Czyn Marszałka Piłsudskiego w głównych swych rysach przypomina mocno zamach stanu, dokonany przez Ludwika Napoleona Bonapartego w nocy 2-go grudnia 1851 r.

W paryskim Zgromadzeniu Narodowym, tak jak w Sejmie warszawskim toczyły zacięte walki prawica i lewica, tracąc w opinii coraz bardziej na popularności. Skorzystał z tego przyszły cesarz Napoleon III i mając za sobą wojsko oraz wyczuwając dobrze niechętny względem parlamentu nastrój społeczeństwa, rozpędził Zgromadzenie, uwięził wybitniejszych przywódców, a zorganizowany przez nieprzejednanych republikanów słaby opór na ulicach Paryża bez wielkiego trudu złamał przy pomocy bagnatów oddanej sobie armji.

Są oczywiście i różnice. Polegają one wszakże nie na tem, że Bonaparte dążył przede wszystkim do zgnębienia lewicy, gdy Piłsudski zwalczał prawicę. To nie ma zasadniczego znaczenia wobec tego, że jeden i drugi poszli własną drogą, w oparciu jedynie o siłę zbrojną i swoją niepowszednią indywidualność.

Główną różnicę stanowi to, że Bonaparte był zmuszony Zgromadzenie Narodowe rozpędzić i stoczyć z niem walkę, gdy Piłsudski nie potrzebował się liczyć z Sejmem i potrafił zeń uczynić posłuszne narzędzie w swem ręku. — Czy dlatego, że indywidualność Piłsudskiego jest potężniejsza niż Napoleona III-go, a urok jego postaci bardziej nieprzejednany? Nie. Dlatego, że w parlamencie francuskim zasiadali tego rodzaju ludzie, co Thiers, Cavaignac, Wiktor Hugo, Edgar Quinet, J. Favre, a w Sejmie polskim Gdyk, Rataj, Pużak, Okoń, Putek, Bryl, i tylu, tylu innych, których nazwiska nic i nikomu nie mówią.

To też w odpowiedzi na proklamację Bonapartego Wiktor Hugo mógł dumnie oświadczyć: „Zamach Stanu cisnął rękawicę, lewica ją podnosi. Czyn drugiego grudnia jest niegodnym, zuchwałem, nadzwyczajnem wyzwaniem rzuconem demokracji, cywilizacji, wolności, ludowi Francji. Powtarzam, żeśmy podnieśli tę rękawicę, my zaś jesteśmy prawem, a przytem prawem żyjącem, które w potrzebie może się uzbroić i walczyć. Bronią w naszych rękach jest protestacja. Nie wiem, czy zwyciężymy, lecz powinniśmy zaprotestować. Protrestować najprzód w parlamencie, po zamknięciu parlamentu protestować na ulicy; gdy nas wypędzą z ulicy, protestować na wygnaniu; po skończeniu wygnania, protestować w grobie. Oto nasza rola, nasza powinność, nasze posłannictwo. Mandat reprezentantów jest elastyczny lud go wydaje, wypadki go rozciągają“. A gdy ulica zawiodła, Hugo poszedł istotnie na wygnanie i stamtąd nie przestawał protestować przeciwko dokonanej zamachowi na prawo i konstytucję, który w jego przekonaniu był zbrodnią. Zbrodnia zaś wykluczała wszelkie kompromisy. „Niech Ludwik Bonaparte pamięta, że się zdobywa cesarską koroną, ale nie zdobywa się sumienia“.

Inaczej zachowała się opozycja przeciw Piłsudskiemu. Potraktowana pogardliwie przez zwycięzcę nie zdobyła się na żaden mocny i wyraźny protest, a na wzmiankę o bacie oddała posłusznie swe głosy na kandydata, którego wskazał apodyktycznie Piłsudski. Jedynie dla zachowania pozorów wystawiła swego kontr-kandydata, o którym zgóry było wiadomo, że niema żadnych szans być obranym.

I to jest zupełnie naturalne i zrozumiałe. Dla ówczesnej demokracji francuskiej pojęcia praworządności, konstytucji, reprezentacji ludowej były na prawdę dogmatami, w które ona głęboko wierzyła i których gotowa była bronić aż do ostatniego tchu. Dla większości reakcyjnej w Sejmie są to tylko formuły

bez treści, któremi posługuje się obecnie chętnie, nie mając innej broni, ale do których w gruncie rzeczy nie przywiązuje żadnej wagi. W obronie tych rzekomo bezcennych wartości prawica nie poświęci nie tylko życia lub wolności, ale nawet nie zechce zaryzykować diet poselskich i biletów wolnej jazdy.

Słusznie wydrwiwa sobie z tego nagłego afektu do praworządności „Kurjer Poranny”.

„Od półczwarta roku, od chwili marszu Mussoliniego na Rzym dla obalenia rządów parlamentarnych i demokratycznej konstytucji we Włoszech, od chwili zamordowania wkrótce potem z dopuszczenia polskiej reakcji pierwszego Prezydenta Republikańskiej Polski, publicystyka obozu „Chjeny” nie miała dosyć słów uwielbienia i zachwytu dla akcji czynnej włoskiego dyktatora, dość słów wzgardy dla demokratycznego i parlamentarnego systemu rządzenia. Propaganda faszystowska poprostu szalała...”

Prawica marzyła wciąż o własnym zamachu stanu i oglądała się bezskutecznie za odpowiednim kandydatem, ale uprzedził ją Piłsudski. Zachowanie się jej obecnie przypomina bardzo stanowisko legitymistów francuskich, którzy oburzali się i protestowali przeciwko uzurpatorskim zakusom Bonapartego, ale jednocześnie z uczuciem żalu i zazdrości powiadali: „Nie posiadamy człowieka tego, co on, talentu!”

Mając takich nieprzejednanych wrogów jak Wiktor Hugo lub Thiers Bonaparte musiał ustanowić rządy dyktatorskie, Piłsudski mając tylko takich przeciwników jak Stroński i Koskowski nie potrzebuje się uciekać do środków wyjątkowych i może wywierać swój wpływ nawet nie sięgając po najwyższą władzę wykonawczą.

Ale są jeszcze i inne poważne różnice. Bonaparte był pożerany przez ambicję i miał wyraźny cel przed sobą: koronę cesarską, Piłsudski natomiast dość obojętnie traktuje wszelkie zaszczyty, głosząc, że jedynym zadaniem przewrotu jest sanacja moralna państwa polskiego.

Nie jest jednakże chyba Piłsudski do tego stopnia naiwny czy zarozumiały, aby mógł przypuszczać, że naprawy rządów w czasach dzisiejszych może dokonać jednostka, chociażby obdarzona najpotężniejszą indywidualnością, wyjątkowym genjuszem i uposażona w nieograniczoną władzę. Jeżeli Sejm obecny był źródłem wszelkiej nieprawości, to nie dlatego przecież, że tam się zgromadziły wyjątkowo niemoralne żywioły, lecz dlatego, że jest on wiernym odbiciem społeczeństwa i jego stron ujemnych. Naród ma taki rząd i taką reprezentację, na jakie zasługuje i jeżeli lajdactwo się rozwiłmożniło w kołach sejmowych i rządowych, to dlatego, że w społeczeństwie powojennem nastąpił przerażający zanik etyki. Aby zaś podnieść ogólny poziom moralności—na to bata nie wystarczy.

I Ludwik Napoleon Bonaparte, usprawiedliwiając swój czyn, powoływał się na wady konstytucji, na gubną działalność parlamentu, na skrepowanie

władzy najwyższej, na bezład i zamęt, a w rezultacie absolutyzmem swym doprowadził Francję do straszliwych klęsk i upokorzeń. Bo żadne wysiłki ani nakazy jednostek nie zastąpią braku poczucia obywatelskiego i uświadomienia politycznego w masach, które to przymioty mogą się rozwijać jedynie w warunkach normalnych, w ramach ustroju szczerze i bezwzględnie demokratycznego. Mimo papierowej konstytucji państwo polskie dalekie dotąd było od tego ideału, a dotychczasowe zapowiedzi nie upoważniają do przypuszczenia, że reformy pójda w tym właśnie kierunku.

Być może pochodzi to stąd, że wśród demokracji polskiej nie widać tak gorących obrońców jej zasad i ideałów, jakimi byli reprezentanci ludu we Francji w r. 1851. Przebieg wypadków warszawskich po rezygnacji Prezydenta Wojciechowskiego i rządu Witosa jest wymownym tego dowodem...

Ciekawy przyczynek do zamierzonej przez nowy rząd sanacji moralnej stanowi nominacja p. Zabierzowskiego na wpływowe stanowisko naczelnika wydziału prezydjalnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, o czym niedawno doniósł „Kurjer Wileński”.

W szeregu numerów podaliśmy wyczerpującą charakterystykę p. Zabierzowskiego na stanowisku starosty święciańskiego. Widocznie krótki pobyt w Warszawie przy boku p. Thu-guta wpłynął tak umoralniająco na p. Zabierzowskiego, że nagrodzono go awansem i powołano do bliższej współpracy nad uzdrowieniem maszyny administracyjnej w państwie. Jaki to dobroczynny wpływ wywiera bezpośrednie obcowanie z mądrymi i cnotliwymi zwierzchnikami!

Dwie Litwy.

(Dokończenie)

Litwa niepodległa nie może, jako państwo, tkwić wyłącznie w perspektywach sporu Wileńskiego, pomimo że stanowi on niewątpliwie najistotniejsze jej zagadnienie państwowe. Musi ona podołać wszystkim zadaniom bytowania państwowego, które rozwiązywać musi dziś, z dnia na dzień, nie mogąc je odkładać wszystkie i podporządkować li tylko jednemu, choćby najistotniejszemu. Zagadnienia tak rozwoju wewnętrznego, jak stanowiska międzynarodowego,—gospodarstwo społeczne, dobrobyt, kultura, prawo, obrona,—wszystko jest do budowania i do nakładu wysiłków najwyższej miary. Praca nieustająca we wszystkich tych dziedzinach i kierunkach postępuje.

W liczbie problemów państwowych, dalekich jeszcze od form konkretnych, ale będących w sferze możliwości i pewnych ciężarów naturalnych, paraliżowanych zresztą dotąd różnemi wątpliwościami a bodaj że i przeciwdziałaniem niektórych bliskich czynników międzynarodowych,—jest sprawa t. zw. Związku Bałtyckiego o tendencjach federacyjnych, ogarniającego Litwę, Łotwę i Estonję. Publicznie mało się o niej mówi i pisze, nie weszła też ona dotąd do formalnych programów stronnictw skądinąd ma zdecydowanych przeciwników w społeczeństwie państwowem litewskim, którzy przeciwstawiają jej tezę

„klein, aber mein” i uważają, że bezpieczniej jest poprzestać na małym i być drobnym, ale jednolitem państwem narodowym, niż stać się elementem większego skupienia państwowego.

Idea jednak federacyjnego Związku Bałtyckiego, rozpoczętego ewentualnie od — unji celnej i gospodarczej aż do tych form zespołu państwowego, które stanowią granicę tworów, zwanego związkiem państw, i które w dalszym zespoleniu przeszłyby w twór, zwany państwem związkowym, — nie umiera; zdaje się ona wprost zyskiwać sympatje u tych, którzy się nad przyszłością tej części Europy zastanawiają i są zdania, że nie należy czekać biernie wypadków i ślepiej dla małych tworów gry wielkich potęg okolicznych, lecz należy stać się czynnikiem w tej grze, a przeto zorganizować i skoordynować swe siły z siłami innymi w zespół zdolny do rozwoju i posiadający wagę samodzielną, aby móc stanowić o losie swoim.

Za federacyjnym Związkiem Bałtyckim dużo istotnie względów zdaje się przemawiać. Sojusze odrębne państw drobnych z tymi lub innymi potentatami sąsiednimi, oparte na antagonizmach między obcymi potęgami, są dla tychże państw niebezpieczne; trafiają one w orbitę interesów swoich potężnych sojuszników i stać się mogą ich satelitami, ich klientami, zależnymi od łaski pańskiej, która, jak wiadomo, — na pstrym koniu jeździ. W ostatniej bowiem chwili przyjść zawsze może do zlikwidowania antagonizmu w kompromisie, a wtedy klient, który budował swoją spekulację na antagonizmie, przestaje być potrzebny; co gorsze — może się on stać właśnie tym kozłem ofiarnym, który płacić będzie cenę kompromisu.

Potrzeba rozszerzenia terenu gospodarczego wymiany, wytworzenia większej jednostki gospodarstwa społecznego, dającego się regulować pewnym planem, dla którego potrzebna jest większa ilość elementów, niż te, które się znaleźć dadzą na drobnym terenie zamkniętym, jest też w małych państwach rzeczą aktualną, choć pod tym względem Związek Bałtycki nie jest całkowicie wystarczający, gdyż dałby tej jednostce nieco zamało hinterlandu, zamało logicznego pogłębienia kontynentalnego, którem w szczególności dla Litwy jest Wileńszczyzna i Białoruś. Jednak nawet w stosunkach przyszłych z hinterlandem wybrzeży wschodnio-Bałtyckich, ogarniającym Białoruś i częściowo Rosję, — ściślejsza i mocniejsza organizacja polityczna tychże wybrzeży wypaść im może raczej na korzyść, jako atut dla układu i większa odporność na ewentualny imperalizm hinterlandowej masy.

Przeciwnicy Związku Bałtyckiego w społeczeństwie litewskim używają zresztą licznych argumentów. Wskazują, że Litwa byłaby w tym ustroju najslabsza i najbardziej eksploatowana, że ona stałaby się właśnie prowizorycznym hinterlandem Łotwy, któraby zyskała na tem najwięcej, — że ustrój taki, dając przewagę portom łotewskim, byłby zabójczym dla odzyskanej Kłajpedy, na czem oczywiście straciłaby zdobyta placówka narodowa litewska, że wreszcie ustrój ten mógłby pętać Litwę w sprawie odzyskanie Wilna, nieaktualnej a może nawet z niektórych względów niepożądanego dla innych elementów Związku, a co niemniej ważne — że ustrój ten skwałby Litwę z krajami Łotwy i Estonji, które, zdaniem przeciwników Związku, skazane być mają fatalnie na pochłonięcie w tej czy innej postaci przez Rosję; sprzeganie się zatem z temu krajami byłoby

bezcelowe i nawet niebezpieczne. Coprawda wielu z pośród tych samych fatalistów chętnie twierdzi, że jak Łotwa i Estonia muszą się stać żerem Rosji, na co się też Polska każdej chwili zgodzi, tak Litwa jest żerem imperjalizmu polskiego, który z jej pochłonięcia nie zrezygnuje i owszem — zyszcze sankcję Rosji przez podział ziem Bałtyckich między Rosją i Polską, mniej więcej analogiczny do dokonanego rozbioru Białej Rusi, z dodaniem ewentualnem Polsce do Litwy — także Libawy łotewskiej. Zachowanie oczywiście pozorów autonomji terytorjalno-narodowej dla pochłoniętych terenów nie zmienia samego faktu ich zniewolenia, to też zadaniem Litwy Niepodległej, dopóki ten zabór nie nastąpi, powinno być raczej utrzymanie niepodległości jaknajdłuższej i wyrobienie w sobie maximum odporności i woli, jako kapitału emancypacyjnego na ewentualny okres niewoli, niż łudzenie się usunięciem niebezpieczeństwa w związku z Łotwą i Estonją i rozpraszanie swojej spoistości w tymże Związku.

Bądźco bądź jednak idea Związku Bałtyckiego kiełkuje i jest jedną z metod pogłębienia zdobytej po wielkiej wojnie państwowości. Trwające odcięcie Wilna od Litwy idei tej skazić nie może, a Litwa, jeżeli jej danem będzie zlikwidowanie czy to w kompromisie czy inną drogą swego sporu wewnętrznego dwóch obozów, stać by się mogła w tym Związku czynnikiem dużej wagi i zyskać oparcie wybitne dla swej państwowości i polityki niepodległościowej na zewnątrz.

M. R.

„Słowo” w artykule wstępnym temi oto wyrazy wita zwycięstwo opozycji przy wyborach do Sejmu litewskiego:

„W poszukiwaniu lepszego jutra, naród litewski ważył się na wielki krok — na próbę. Wydaje się nam, że próba ta wypadnie również niefortunnie, nie tylko dla dawnej rządzącej chrześcijańskiej demokracji, ale i dla dzisiejszych „ludowców” i socjal-demokratów i „tautiników” i „pażangi” i jak ich tam jeszcze nazywają, te wszystkie partje i twory i hasła panów Stulginskausów, Waldemarasów, Galwanauskasów, Sidzikauskasów, Wilejszysów, tych wszystkich Europy powojennej nouveau riches’ów politycznych, którzy rozsiedli się w kowieńskim grodzie i ziemie litewskie wiodą do upadku!”

Czy państwo litewskie chyli się do upadku, to jeszcze wielkie pytanie, natomiast nie ulega wątpliwości, że jeżeli „Słowo” będzie zapełniało swe szpalty elukubracjami aroganckich błaznów, to szybko się stoczy do poziomu świstka brukowego i nie będzie mogło konkurować nawet z „Dziennikiem Wileńskim”.

Kilka słów z powodu artykułu Ksenosa.

Nie odmawiamy nigdy gościnności na naszych łamach nawet takim głosom, których ton brzmi jaskrawym dysonansem dla ucha przeciętnego naszego czytelnika, o ile są tylko nacechowane szczerością i dobrą wolą. Uwagi Autochtonosa stanowią wymowny dowód, jak trudno jednostkom, nawet obdarzonym zmysłem krytycznym i dalekim od wojującego nacjonalizmu, wyzbyć się zakorzenionych głęboko uprzedzeń i błędnych wyobrażeń w kwestji białoruskiej.

Z uwagą przeczytałem zwięzły artykuł Ksenosa. Stylistycznie napisany wzorowo, a co do treści mądrze. Szkoda tylko, że idąc za językiem ogólnie

w dyskusjach nacjonalistycznych przyjętym, rzuca on aforyzmy teoretyczne, ogólniki, nie tłumacząc bliżej ich treści.

Nie rozumiem, kogo ma autor na myśli, występując przeciwko tym, którzy dążą do stłumienia i zabicia języka białoruskiego. Jakim sposobem można tego dokonać?!

Mnie się zdaje, że tu może być tylko kwestja sztucznego rozwijania albo celowego ignorowania tego narzecza (?!). Żywiłowy pęd do zróżniczkowania się języków i dialektów w Europie jest wprawdzie faktem, ale czy bezwzględnie wszędzie jest wskazywanym?

I powoływać się na to, co się dzieje na Zachodzie, nie zawsze jest dobrym argumentem. Uczciwy człowiek, jeśli by i pragnął spolonizowania całej Białej i Czerwonej Rusi, to pod jednym tylko warunkiem, że to pragnienie zgadza się z życzeniami ludu białoruskiego i z wykluczeniem wszelkiego gwałtu.

Może to komu wyda się poglądem zacofanym, ale mi się zdaje, że praktyczny rozum chłopu białoruskiego będzie żądał tylko *takiej* szkoły, któraby dzieci jego uzdolniła do korzystania z pełni (!) praw obywatelskich i dała (!) im kwalifikacje do obejmowania posad państwowych. Jeśli dotychczas ten chłop nie objawia stanowczo tej woli, to jedynie z obawy, że Moskal jeszcze wróci, do czego się walczy przyczynia agitacja komunistyczno-wyzwoleńcza, podbijająca mu bębenka. A ile jest motywów wtórnych, jak głód ziemi, niechęć do służby wojskowej itd., które mi zrećnie manipulują wszelkiej maści agitatorzy!

Wobec tej propagandy, czy nie wypada kapłanom uświadamiać lud, że żadna odrębność sama jeszcze, przy braku inteligencji, szczęścia nie przyniesie. Trzeba więc wprzód stworzyć i wychować należyte inteligencje. Pęta bolszewizmu, choć pod przykrywką wolności, czyż mogą kogoś o zdrowym rozumie pociągać?!

Występować przeciw przyrodzonym prawom białoruskim byłoby i niesprawiedliwym i niemądrym. Kto się czuje obywatelem Białorusi, nietaktu podobnego nie popełni. Jednak pracując nad utrwaleniem odrębności białoruskiej, wciąż a wciąż należy stawiać sobie pytanie: *cui bono?* A najgorsza to rzecz zamykać oczy na czające się wszędzie na drodze młodych narodów niebezpieczeństwa.

W praktyce w ruchu białoruskim wśród katolików wszystko się koncentruje około kazań i roli, jaką w szkole ludowej język białoruski zajmuje. Ta akcja, będąc w ręku prawdziwego sługi Bożego, nie szowinisty, nie byłaby nawet szkodliwą dla polskości, któraby na tem nic nie ucierpiała. Ale w tem sęk, by szowinizm nie wkroczył do duszy pasterza ludu i nauczycielstwa ludowego wśród Białorusinów... Miewać nauki w języku ludowym można i należy, lecz zaprowadzać je ostrożnie i stopniowo. Najprzód w katechizacji dzieci i to przeplatając definicjami polskimi, a następnie, gdy się lud oswoi z tą małą innowacją, zaproponować parafjanom krok dalszy, czyli wprowadzenie *obok istniejących polskich, nauk białoruskich*. Niech wybierają, co chcą. Naturalnie, należałoby godzinę tak wybrać, iżby równouprawnienie było widoczne.

Dyskusja jest tu bardzo jeszcze potrzebną.

Autochtonos.

Kazania białoruskie na Litwie i Białorusi w r. 1826.

Historja używalności języka białoruskiego u nas w nabożeństwie kościelnem dodatkowem, a zwłaszcza w kazaniach, jest zgoła niedostatecznie wyswietloną. Odnośny materiał kryje się w archiwach i bibliotekach nietylko instytucyj duchownych, lecz i świeckich. Szukać go by należało tak w kraju, jak i zagranicą, np. w archiwach tych zakonów, jakie pracowały w wiekach minionych na Litwie i Białorusi. A jakich tu zakonów nie było? Rozproszony ten materiał, dotychczas wprost nietknięty, czeka jeszcze opracowania. Tylko niekiedy to lub owo z niego dojdzie do wiadomości ogółu szerszego.

Przed paru laty na tem miejscu pisaliśmy o *białoruskim* katechizmie, wydanym w Wilnie r. 1835 z aprobatą ówczesnego biskupa wileńskiego dr. Andrzeja Kłągiewicza. Odnalezienie tego druku było niespodzianką, bo któż mógł nawet przypuszczać, że już za rządów bpa Kłągiewicza (1828—1841), sprawa języka białoruskiego w Kościele była u nas aktualną?!

Przybyło w tym roku znowu trochę nowych szczegółów o używalności w kościołach katolickich na Białorusi języka białoruskiego. Wydobył je na światło dzienne ks. dr. Cz. Falkowski, prof. U. S. B. w Wilnie, ogłaszając przed paru miesiącami nader cenną, a sumiennie opracowaną rozprawkę: *O jubileuszu na Litwie i Białorusi w 1826 roku*. Jak wiadać z obfitych przypisów podanych w odnośnikach, ks. Falkowski miał w ręku pierwszorzędnej wartości źródło do zobrazowania przebiegu jubileuszu 1826 r. na Białorusi. Jest niem: *Diarjusz Roku Łaski, czyli Wielkiego Jubileuszu, Pozwolonego światu Chrześcijańskiemu od Leona XII Papieża, Służący na część Białej-Rusi. Napisany przez X. Korneliusza Rapczyńskiego S. T. Prezentata, Prefekta Nabożeństwa Jubileuszowego, Dominikanina w Zabiałach*. Jest to rękopis *in folio* oprawny, zawierający kart numerowanych 45, w tem 18 kart druków. Stanowi on własność Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie.

Używając terminów dzisiejszych, winniśmy ks. Korneliusza Rapczyńskiego, Dominikanina nazwać, dla jego dość wyraźnych zainteresowań, unjonistą. Oto od r. 1817 pracuje przez lat kilka jako profesor konwentu dominikańskiego w Petersburgu. Jak mu była bliską sprawą połączenia kościołów świadczy fakt, że w r. 1822 wydał w Wilnie katechizm po rosyjsku. Jego to w r. 1826 desygnował prowincjał białoruski na prefekta nabożeństwa jubileuszowego na Białorusi, przyczem otrzymał zalecenie prowadzić diarjusz. Zdolny kaznodzaja — był przecie członkiem *Ordinis Praedicatorum* — okazał się umięjetnym też kronikarzem i potomności pozostawił diarjusz, przebogaty w ciekawe dla historyka szczegóły.

Pracę swą rozpoczął ks. Rapczyński od *Aten białoruskich*, Połocka, gdzie w kościele Franciszkanów, dla osób niższego stanu, odprawiano wieczorem rachunek sumienia po białorusku. Obok kazań i nauk po polsku, ks. Rapczyński i jego pomocnicy ks. Piotr Karolewicz, Dominik Okołów, Grzegorz Szymanowski i Herman Mohilewicz oraz dwaj klerycy: Augustyn Woynowski i Klemens Suszyński, znając bez wątpienia dobrze język białoruski, często posługiwali się nim w naukach katechizmowych, gdy mieli słuchaczy nie z licznej podówczas szlachty i ziemian, lecz z tego właśnie ludu białoruskiego. Tak diarjusz

mówi, że nauki białoruskie głoszone były miejscowościach następujących: w *Horbaczewie* (kościół należał do klasztoru dominikanów w Zabiatach), w *Klasicach* (miasteczku, posiadającym cerkiew unicką), w *Uszaczu* (u bazylianów nauka i rachunek sumienia po białorusku), w *Zabiatach* („nauka... druga dla prostoty po Białorusku na cmentarzu”), w *Tomsinie* (ks. Rapczyński głosił wszystkie nauki po białorusku, a ks. Szymanowski naukę o sakramentach w tymże języku), w *Chołopieniczach* i *Mikołajowie* (po mszy pierwszej stacyjnej, głoszone naukę po białorusku), w *Tobołkach* („nauki wszystkie mówiliśmy po Białorusku”). Więc kazaniem polskimi raczono tylko warstwę oświeconą, natomiast dla ludu — „prostoty” — głoszone nauki białoruskie.

Jezuici, rezydujący przed kasatą w Albrychtowie, pracowali w Rossonie nad religijną oświatą ludu białoruskiego, przy czym dla utrwalenia w pamięci ludu zasad wiary katolickiej, posługiwali się taką metodą: „Po Rożańcu, kantorka umiejąca czytać, tonem niby przedłużonym i niby w śpiew zamienionym, mówi z ludem Katechizm po Białorusku na wsi ułożony, a tym sposobem wszyscy tu prawie umieją na pamięć takowy katechizm i dobrze znają prawidła religji”. Osobliwy, iście gospodarski, był to sposób, jednak skuteczny.

Coś podobnego było też w Uszaczu u bazylianów, gdzie po wypełnieniu programu dnia jubileuszowego, t. j. po wygłoszeniu nauk odpowiednich, „reszta, co zbywało czasu do godziny ósmej, zapelniano Katechizmem białoruskim, który czytali w Kościele ludowi dwaj dobrani chłopcy”.

W wymienionych wyżej miejscowościach, przynajmniej w niektórych z nich, jak np. w Tomsinie i Tobołkach, językiem białoruskim posługiwano się też podczas pomysłowego w swym dramatyzmie obchodu, zwanego *Doliną Józafatową*, którym dominikanie zwykli byli zakańczać swą pracę misyjną.

A. S.

Z mego notatnika.

Histerja teatralna.

Za moich młodych lat, pamiętam, dwaj słynni śpiewacy operowi w Moskwie Mazini i Andrada budzili taki entuzjazm wśród słuchaczy, a zwłaszcza słuchaczek, że dochodziło do scen gromadnej histerji. Owacje dla maistrów przybierały nieraz charakter tak burzliwy, że policja musiała uśmierzać zbytne roznamiętnienie tłumów; a artyści wymykali się chyłkiem z teatru, aby ocalić swe ubranie przed natarczywością rozentuzjasmowanej publiczności. Po jakimś przedstawieniu podniecone do najwyższego stopnia wielbicielki Maziniego wpadły w taki szal, że wyprzęgły konie z karety i chciały ją ciągnąć same, a gdy ktoś na widok tego wyraził głośno swe obrzydzenie, histeryczki o mało go nie rozszarpały na miejscu.

Coś podobnego można było obserwować u nas w Wilnie na wiecu zwołanym w dniu Bożego Ciała przez wielbicieli „Reduty”. Wiec ten miał zgromadzić tłumy wileńskiej publiczności celem zmanifestowania przez nią, że Wilno nie może istnieć bez teatru p. Osterwy i że ludność miejscowa, bez różnicy narodowości, będzie chętnie płaciła podwójne

podatki, byle panująca elita miała możliwość rozkoszowania się widokiem uciekającej przepióreczki...

Na wiec jednakże stawiała się przeważnie tylko młodzież, którą podniecało swemi przemówieniami kilku profesorów uniwersytetu oraz spora ilość majstrów, robotników, dostawców etc. wraz ze swemi rodzinami, oczekujących uregulowania przez „Redutę” zaległych rachunków.

Ta druga kategoria zachowywała się oczywiście biernie, natomiast pierwsza krzyczała „Nie damy Reduty!”, biła oklaski, gdy padały z mównicy frazesy o „bohaterskiej” (*sic!*) działalności zespołu i kierownictwa „Reduty”, a tupać, gwizdała i obrzucała wymysłami jedyne go mówcę, który pozwolił sobie na krytyczną ocenę repertuaru i wogóle kierunku „Reduty”.

Słowem, histerja panowała wszechwładnie.

Można traktować ją pobłaźliwie, gdy ulegają jej młodsze i starsze panienki, adorujące Osterwę, ale niesmak ogarnia na widok profesorów i działaczy społecznych, biorących czynny udział w tej dzieciadzie.

Nie mam zamiaru wdawać się w krytykę „Reduty”; przypuśćmy, że wszystkie zarzuty, stawiane jej zresztą przez wytrawnych znawców, są niesłuszne, że jest to istotnie teatr pierwszorzędny. Jeżeli tak jest, to tembardziej jest on nieodpowiedni dla Wilna.

Teatry pierwszorzędne są zawsze nader kosztowne, Wilno zaś jest miastem ubogiem, gdzie ludność polska, naprawdę uświadomiona narodowo i mająca wyższe aspiracje kulturalne, stanowi mniejszość i nie może sobie pozwolić, na taki zbytek, aby utrzymywać *kosztem całej ludności* takie insyucje, z których korzysta tylko pewna kategoria mieszkańców. Wymagać od magistratu, nie mogącego związać końca z końcem, nie mogącego zaradzić powszechnej nędzy i bezrobociu, aby pokrywał olbrzymie deficyty „Reduty” jest karygodną lekkomyślnością. W tej całej sytuacji może się nie orjentować młodzież, ale powinna ją rozumieć poważna opinja, która obecnie wprawdzie znacznie ochłodziła i zachowuje się z wielką rezerwą, ale na początku sezonu była też ogarnięta szalem redutowym i najbardziej tu zawiniła, narażając teatr na zawód i straty, a w społeczeństwie wytwarzając atmosferę psychozy i histerji.

Sprawdziło się w zupełności to, co przepowiedzieliśmy w listopadzie.

Licz.

Listy do Redakcji.

Szanowny Redaktorze!

W № 10 „Przeglądu Wileńskiego” z dnia 30/V. r. b. zamieszczony został artykuł pod tyt. „O równe traktowanie”, podpisany przez „byłego prefekta” gimnazjum Białoruskiego w Wilnie, w którym to artykule autor podaje absolutnie niezgodną z prawdą wersję o rzekomem traktowaniu uczni wyznania rz. katolickiego przez „personel nauczycielski” gorzej, niż ich kolegów prawosławnych. Wersja ta — pomimo krzywdy moralnej, wyrządzonej gimnazjum, nabiera szczególnej złośliwości ze względu na to, iż podana została do organu prasy, cieszącego się ogólnym szacunkiem, właśnie w chwili, gdy władze szkolne delibe-

rują nad sprawą udzielenia koncesji dla gimnazjum białoruskiego na następny rok szkolny i wobec zasadniczo wrogiego stanowiska względem szkolnictwa białoruskiego nie omieszkają dołączyć niesłusznego zarzutu „byłego prefekta” do całego dossier kłamliwych meldunków defenzywnych o rzekomo „antypaństwowym” kierunku wychowania uczniów w powierzonym mi gimnazjum.

Uczniowie-katolicy VII i VIII klasy, którzy w roku bież. opuścili mury gimnazjum Białoruskiego z własnej wolnej i nieprzymuszonej woli prostują niesłuszny zarzut „byłego prefekta”. Nie powołujemy się na młodszą młodzież, która jeszcze się kształci w naszym gimnazjum, ponieważ moglibyśmy spotkać się z zarzutem przymusu, o którym nie może być mowy w stosunku do naszych byłych, a więc od gimnazjum niezależnych, uczniów.

Protestując ze swej strony przeciwko niezgodnej z istotnym stanem rzeczy informacji „byłego prefekta”, musimy zaznaczyć, iż oskarżenie — już nie tego lub owego nauczyciela, ale całego personelu nauczycielskiego, wśród którego są nauczyciele wyznania rz. katolickiego, oraz ewangelickiego (o czym „byłemu prefektowi” nie mogło być nie wiadomem) tem bardziej, obciąża autora artykułu ze względu na jego krzywdzące i szkodliwe dla naszej uczelni wystąpienie.

Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

(—) R. Ostrowski.

Dyrektor.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy uprzejmie o zamieszczenie w poczytnym Pańskim piśmie poniższego sprostowania:

My, abiturjenci I Gimnazjum Białoruskiego w Wilnie — wyznania rzymsko-katolickiego na podstawie osobistych przeżyć i obserwacji w czasie pobytu w gimnazjum stwierdzamy, iż młodzież wyznania rz. katolickiego ucząca się w Białoruskim gimnazjum nie jest inaczej ani też gorzej traktowana aniżeli młodzież wyznania prawosławnego.

Stwierdzamy, iż „były prefekt” naszego gimnazjum okazał uczelni naszej iście niedźwiedzią usługę kreśląc swój artykuł p. t. „O równe traktowanie” — zamieszczony w № 10 z dn. 30. maja 1926 r. „Przeglądu Wileńskiego” i oparty na informacjach niezgodnych z istotnym stanem rzeczy. Zaznaczamy, iż na ogólną liczbę abiturjentów w r. b. uczni wyznania rz. katolickiego było tylko trzech, mianowicie niżej podpisani:

Fr. Hryszkiewicz

M. Pieciukiewicz

St. Stankiewicz.

Szanowna Redakcjo!

W poprawnym skądinąd artykule „Kazimir Swajak”, zamieszczonym w „Bielaruskaje Slowa” (№ 13 z r. b.), znajdujemy w końcu wzmiankę, że na pogrzebie niedawno zmarłego poety białoruskiego, świeciła swą nieobecnością *Bielaruskaja Sielansko-Rabotnickaja Hramada*. Uwaga ta nie jest zgodna z prawdą. Autor jej widocznie przeoczył obecność na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Mikołaja p. Antoniego Łuckiewicza, co niniejszym sprostować uważamy za miłą obowiązek.

Przy tej sposobności chcemy też w naszym artykule, drukowanym pod identycznym tytułem w „Przeglądzie Wileńskim” listę żałobnych mówców nad otwartą mogiłą ś. p. Kazimira Swajaka na Rosie uzupełnić czelgodnem nazwiskiem nauczyciela I gimnazjum białoruskiego w Wilnie, p. Sawickie-

go, który pięknie przemówił w imieniu *Białoruskiego Komitetu Narodowego* w Wilnie.

Tak mimo tylu ostrych a wielorakich różnic wśród Białorusinów, śmierć młodego poety białoruskiego potrafiła zjednoczyć na chwilę dosłownie wszystkich w oddaniu jego ciałom hołdu pośmiertnego. Nieraz się śmierci udaje dokonać to, czego nie może życie. *Fortis ut mors...*

Z wysokim szacunkiem
ex.

Wilno.

WOLNA TRYBUNA.

O odrodzenie moralne ludu białoruskiego.

Artykuł poniższy otrzymaliśmy w języku białoruskim i podajemy go w przekładzie dosłownym, jako charakterystyczny wyraz nastrojów, panujących w środowisku rdzennie białoruskiem. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i tęsknota do stosunków idealnych są jak widać — rysem zasadniczym psychiki mieszkańca głuchego zakątki prowincjonalnego.

Piszę do „Przeglądu Wileńskiego”, mając na względzie nie tylko sprawy białoruskie, ale i ogólnie ludzkie.

Czytając gazety białoruskie rozmaitych kierunków, lecz mające za wspólny cel poprawę doli włościanina białoruskiego, lub przymajmniej walczące o to, nabyłem przekonania, że żadna gazeta nie kroczy do zamierzonego celu drogą prawdziwą, lecz stanąwszy na fałszywej, podąża dalej w kierunku, którybyśmy właśnie zmienić chcieli na inny.

Dobrze znana wszystkim zasada: *dziel i panuj*, którą publicyści białoruscy wysuwają w polemice wzajemnej, wymownie charakteryzuje ich działalność. Ze panują nad nami różne siły, czarne i czerwone, zawdzięczając to powinniśmy istniejącemu wśród nas podziałowi. Nad zjednoczonym w jeden blok narodem, żadna siła panować nie może. I oto dla usunięcia tego podziału, nasi politycy nie znaleźli innej rady, jak tę: podzielić znów naród na... partjel. Prawda, każda partja usiłuje przyswoić monopol na zjednoczenie narodu, lecz wysiłki jej są daremne. Każda partja ma swych zwolenników, to znaczy: wyłaniania w narodzie różnice zasadnicze, co stwarza możliwość panowania nad nim.

„Ale co robić, by zwalczyć to zło?”

Niedawno „Bielaruskaja Krynica” wysunęła propozycję zjednoczenia „chrześcijańskiego” w katolicyzmie... Chyba tylko niemądrzy, albo naiwni i niedobrzy ludzie mogą zapalać się wiarą w „moc” takiego zjednoczenia *pierwej*, niż się ustalą, *czem i jak katolicyzm może zjednoczyć naród*. Trzeźwo myślącemu nie wystarczy dziś odpowiedź: *zasadami chrześcijańskimi*, lub nawet bardziej konkretna: *katolickimi*, bo jeśli o nim już mowa, trzeba by wprzód wiedzieć, jaki to katolicyzm ma podjąć się roli pacyfikatora narodu białoruskiego. „Katolicyzmów” mamy obecnie wcale dużo. Może katolicyzm p. Hansa Obsta? Może ten drugi, od „Rozwoju”? Albo o posmaku czarnocinnym à la ks. Lutosławski? Dlatego księża Stankiewicz i Godlewscy, nie chcąc ściągnąć na się zarzutu naiwności, a pragnąc pogodzić Białorusinów w katolicyzmie, winni lepiej sprecyzować, jaki sens wkładają w to pojęcie, jednocześnie i proste i nadzwyczaj skomplikowane. W żadnym jednak wypadku, katolicyzm nie ma być narzędziem do panowania.

Politycy, każdy po swojemu, chcą zjednoczyć naród białoruski. Zespalać naród rzecz dobra, tylko *jaki naród?* Politycy chcą widzieć w swym narodzie pewną doskonałość, ale pochodząc z ludu znam zbliżonego jego stan, i dlatego mogę mówić o podziale, jaki jest wynikiem panowania.

Podział ten polega nie na tem, że robotnicy różnią się od włościan, a włościanie od robotników, jak twierdzi „Biał. Siel. Sojuz”, bo ma on osnowę nie polityczną, lecz *moralną*. Niezależnie od tego, co by pisały w swych organach „Hramada”, „Sojuz” lub „Katolickaja Złuczność”, cały jednak lud nie wie tego, co oni piszą, ani tego jak chcą go scalać. Ołbrzymia większość ludu nawet nie wie o ich wysiłkach w tym kierunku i nie odczuwa ani tych podziałów, ani tych zjednoczeń. Natomiast zwolennicy każdej partji, rozproszeni wśród gąszczu narodu, mogą mówić w jego imieniu, lub pouczać go w imieniu partji, czego odeń chcą, nic jednak lub znikomo mało wpływając przez to na bieg jego życia. W ten sposób wszystkie ich starania idą wprost na marne, bo przyczynę niedoli widzą nie w tem, gdzie ona jest, lecz w tem, gdzie jej niema. Przyczyną zaś tej niedoli, to *niski moralnie poziom ludu*.

Trzeba się zbliżyć do ludu, by dostrzec przyczynę jego niedoli. Otóż przy tem zbliżeniu się, ujrzemy że lud białoruski podzielony jest nie politycznie, lecz w swej *świadomości*. Można np. widzieć, jak z jednej strony włościanie pogardzają mieszkańcami miasteczek za to, że ci są niby gorszymi niż oni gospodarzami..., a z drugiej miasteczkuw wynoszą się ponad włościan, jako posiadających mniej od nich „inteligencji”... Akurat tak się chlubi gospodyni z ilości, posiadanych w skrzyni spodnic, przed niegospodyniami, które nie mają takiego honoru, bo nie mogą się wykazać równą ilością przyodziewku w kufrach.

Analogicznych zjawisk pełna jest nasza Białoruś, bo w każdej wiosce, pomiędzy jednym a drugim „końcem”, można już znaleźć podział, jak też wśród pojedynczych grup mieszkańców, np. między bogatszymi a biedniejszymi... Tak, w każdej wiosce znajdziesz dziesiątki podziałów. A wszystkie dlaczego? Z niskiego poziomu moralności społeczeństwa, które niepomnie, że *wartość człowieka wypływa z jego charakteru niezłomnego i duszy czystej* (Biał. adryuny kalendar), szuka jej w tem, co wprawdzie ma pewien stosunek do człowieka, lecz bynajmniej nie stanowi o jego istocie i jakości.

Otóż wśród ludu, będącego na tak niskim poziomie moralnym i nic a nic nieznanego się na polityce, jest rzeczą bardzo niepożyteczną poszerzać rozmaite idee polityczne, uświadamiać go o nowinach politycznych, o mowach Chamberlaina i występach Czyczeryna, co może niepokoić i gniewać człowieka, ale co nigdy nie da nic pożytecznego dla jego stanu. Po co również zbierać i rozpowszechniać wieści o przeróżnych *złybiedach* naszego kraju ojczystego, gdy każda wioska i tak ledwie dycha, przywalona już niepomierną ilością swych własnych zmor? I Mogą to robić politycy dla swych własnych celów, by podekscytować lud, ale dla ludzi szczerych a świadomych, przykrą jest ta robota. Trzeba dać ludowi coś bardziej pożytecznego a szlachetnego. Trzeba go uświadamiać o ideach wyższych, trzeba tak umocnić jego świadomość, by każdą, nawet największą, biedę mógł on przetrwać spokojnie, bez żalu i narzekań, jak człowiek mocny duchem. Jeśli to ma być celem naszym, to wypada stwierdzić, że żadna białoruska gazeta ce-

lowi temu nie odpowiada, a wszystkie ciągną w stronę przeciwną. Więc należałoby nam Białorusinom mieć taką gazetę, która by nie krzewiła wśród nas złości swoistem uprawianiem polityki, lecz przeciwnie w cierpieniach uczyła nas rezygnacji chrześcijańskiej, w życiu — radości, a zawsze i wszędzie — wiecznej prawdy, która zdolna odrodzić duszę ludzką.

Trzeba, byłoby powtarzam, takiej gazecie zająć się nie gromadzeniem wiadomości o *złybiedach*, lecz skrzętnem zbieraniem wśród narodu myśli sprawiedliwych a dobrych. To znaczy, że nie nowinami politycznymi winna by ona interesować się, lecz przejawami ducha ludzkiego wśród wszystkich narodów, wybierając pojedyncze myśli z drukowanych po całym świecie ksiązek. Byłby to materiał najlepszy dla artykułów wstępnych, feljetonów i t. d. Taka by gazeta była biczem dla wszelkiego podziału. Niestety, mi się zdaje, że takiej gazety jeszcze niema nigdzie na świecie...

Nie sądzę, by mój projekt takiej gazety zrealizował się w naszym kraju, chciałem jednak powiedzieć, co myślę. Może to się komu przyda...

Skidel.

Piotr Siewruk.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Na marginesie wydarzeń majowych).

Wydarzenia majowe, zakończone wyborem Prezydenta państwa, żywem echem odbiły się na łamach prasy żydowskiej.

Oto najbardziej charakterystyczne wyjątki z artykułów, zamieszczonych ostatnio w pismach żydowskich.

Pan Regniz w „*Wilner Tog'u*” pod wymownym tytułem „*19 dni romantyzmu*” pisze:

„Ale w ciągu 19 dni Polska w sposób dość dziwny odwracała się od życia. Przypomniało to „*cu*” z utworu „*Ponad siły*” Björnsohna. Zapomniano, że się jest nowoczesnym państwem z realnemi ekonomicznemi interesami. 19 dni żyliśmy tylko sercem, potrzebami moralnemi. Puka jednak już u drzwi Polki rzeczywistość. Budzi się sparaliżowana ekonomika i kto wie jaki rachunek zostaje dla nas przygotowany, dla naszej średniowiecznej fantazji, dla zabawy w rycerstwo w ciągu 19 dni”.

P. B. Chilinowicz w „*Cajt*” po skreśleniu dość trafnej charakterystyki Marszałka Piłsudskiego do tej oto niezmiernie optymistycznej dochodzi konkluzji:

„Mąż stanu, którego każdy krok jest wyrazem jego sumienia, który nie jest chciwym i nie szuka korzyści osobistych, stoi ponad partjami, jest dalekowzrocznym, mądrym i istotnie kocha kraj, nigdy nie skrzywdzi jednej części obywateli państwa. Wprost przeciwnie on będzie wszelkimi siłami usiłował przyciągnąć do współpracy wszystkich synów państwa, uzyskać wierność wszystkich obywateli jest gwarancją szczęścia kraju. Taki oto mąż stanu rokuje dla nas Żydów wielkie nadzieje na przyszłość. Piłsudski nie chciał przyjąć urzędu prezydenta państwa. Polecil on na ten wysoki urząd swego przyjaciela Ignacego Mościckiego. Ale duch Piłsudskiego w dalszym ciągu panuje w państwie: duch bezpartyjności, uczciwości, odwagi i nieograniczonej miłości Ojczyzny. Daj Boże, ażeby duch ten długo, długo panował w Polsce. My jako obywatele i Żydzi jesteśmy zainteresowani w tem, ażeby duch ten podtrzymywać, albowiem tylko w nim jest gwarancja lepszej przyszłości państwa i tem samym dla nas”.

W tem samym piśmie m. in. czytamy:

„W dniu 12 maja została wreszcie oczyszczona atmosfera. Różnorakie szczone cofnęły się do swych nor i błędem jest mniemać, że one dziś lub jutro znów pojawią się na widowni. Szczone nie ukazują się tam, gdzie dla nich jest przygotowana trucizna.

Polska armja okazała się armją ludową. Powoduje to okoliczność, że jej założycielem i dowódcą jest Józef Piłsudski, albo też że narodziła się ona w walce o wolność i niepodległość. Faktem jednak niezaprzeczonym jest, że armja polska oczyściła pleśń, jaka zebrała się w życiu politycznym i otworzyła nowe drogi, które powinny i mogą uzdrowić naród i państwo.

A więc wraz z przysięgą piątkową przez nowowyznanego prezydenta rozpoczyna się u nas nowa era. Jest wiele oznak, że nowa era będzie o wiele lepszą. Wraz z wszystkimi obywatelami winniśmy też my Żydzi, stać na straży i starać się, ażeby odrodzenie państwa było też naszym odrodzeniem”.

„Grodner Moment” omawiając konieczność stworzenia programu, będącego logicznym wynikiem przewrotu moralnego, dokonanego przez Marszałka Piłsudskiego, stwierdza:

„Narówni z wszystkimi postępowymi elementami w Polsce żyjemy też nadzieję, że pierwszy punkt tego programu będzie zmierzal do rozwiązania strupieszalnych izb prawodawczych. W ciągu też najbliższego czasu powinny się odbyć nowe wybory, które byłyby przeprowadzone pod hasłem sprawiedliwych reform socjalnych i równouprawnienia wszystkich narodowości, zamieszkałych w Polsce.

Im prędzej usunięta zostanie obecna karykatura parlamentaryzmu i powołana zostanie do życia istotna reprezentacja wszystkich obywateli kraju, tem prędzej cierpiąca Polska wejdzie na drogę prawdziwej sanacji moralnej i gospodarczej”.

Naogół zaznaczyć należy, iż cała bez wyjątku prasa żydowska potraktowała w sposób niezmiernie przychylny wydarzenia majowe, widząc w nich zaczątek nowej ery, znamionującej przewrót w stosunkach polsko-żydowskich, wyrazem czego jest jednogłośnie uchwała „Koła Żydowskiego”, dotyczące głosowania za prof. Ignacym Mościckim.

Szczególne zadowolenie u Żydów wywołał upadek p. *Stanisława Grabskiego* i jego systemu, polegającego na zniweczeniu szkolnictwa mniejszości narodowych. Objawem tego niezawodnie jest obecnie przychylny stosunek sfer miarodajnych do szkolnictwa żydowskiego, wyrażającego się również na gruncie wileńskim w nadaniu spraw i udzielaniu subsydjów szkolnictwu żydowskiemu.

Wydaje się nam, iż przewrót majowy nie pozostanie bez wpływu na bieg życia Żydów, domagającego się zresztą nie od dzisiaj gruntownych przeobrażeń.

Miecz. Gold.

Bibliografja.

Tiesos Kelias. № 4. Kaunas 1926.

Miesięcznik powyższy mniej więcej zajmuje w Litwie w prasie perjodycznej miejsce „Gazety Kościelnej” w Polsce. Istnieje zaledwie rok drugi, więc nie mógł oczywiście zostać w tak krótkim czasie *de facto* czołowym organem myśli katolickiej w Litwie. Zostać nim jednak może, bo zapowiada się bardzo poważnie i ma wytrawnego redaktora w osobie ks. dr. Fr. Kurajtisa.

Teraz kilka krótkich uwag co do treści zeszytu. Z zamieszczenia w nim części urzędowej widać, że młody organ chce zastąpić kurendę diecezjalną, lub tygodnik typu „Przeglądu Katolickiego. I dobrze robi, jeżeli takie wydawnictwo nie istnieje w Kownie. Inaczej nie wypadaloby się powtarzać. Przejdźmy do części nieurzędowej, mającej osobną paginację, a zawierającej na wstępie kazania.

Bodaj najciekawszym z nich jest kazanie na Trójcę św. ks. prof. B. Czesnysa, wybitnego teologa i wymownego kaznodziei. Część homiletyczną luźnie zaczynający się dział trzeci i ostatni artykułów poświęconych pogłębieniu ideologii katolickiej w społeczeństwie litewskim. Redakcja w artykule wstępnym omawia tu doniosłość faktu utworzenia osobnej prowincji kościelnej w Litwie, który to temat jeszcze długo będzie dlań dość aktualnym, a zakończy pięknym pokłonem w stronę arcybiskupa Matulewicza, którego imię na wieki związało się z historją Kościoła katolickiego w Litwie. Docent J. Tumas oświetla niedocenianą postać ks. prałata Kaliksta Kosakowskiego, jako pisarza litewskiego z pierwszej połowy w. XIX. Postać to ciekawa, bujna... *Doktoras — klebonas — pralotas*, zawsze *Žemaitis — romantikas*... Odegrał pewną rolę, za rządów b-pa Wołonczewskiego. Pisarz i apostoł trzeźwości.

Obecny biskup kowieński Paltarakas dał krótki artykuł „Vaiku draugija”. — Echem uroczystej akademji ku czci ś. p. kardynała Mercier, urządzonej przez wydział teologiczno-filozoficzny uniwersytetu kowieńskiego, jest piękna przemowa dziekana wydziału, ks. prof. Buczysa. Znowu o kardynale, *jako o patryjocie* pisze tu ks. prof. Malawski, bodaj jeden z uczni twórcy neotomizmu, też prelegent na owej akademji. — Znalazła na szpaltach „T. K.” uwzględnienie i ascetyka kapłańska.

Szereg mniejszych artykułów utrzymuje czytelnika *au courant* spraw Kościoła w Litwie, wstępujących w nową fazę swego rozwoju. — Na temat „Velyku mintys” ładnie pisze Kun.-Studentas — Polemice redakcja udzieliła stosunkowo mało miejsca, uwzględniając tylko wystąpienie „Lietuvos Žinios”, przeciwko jezuitom i dewotkom. — Przyjazna ręka skreśliła dalej nekrolog ś. p. ks. M. Jurgaitisa, proboszcza w Szyłowie. Dodajmy jeszcze trzy pozycje w dziale bibliografji, a będziemy mieli poważną całość. — Jak wszystkie naogół wydawnictwa kowieńskie Tiesos Kelias ma szatę estetyczną oraz wszystkie inne zalety rzeczy starannie wydanej.

P. K.

Treść numeru:

Podobieństwa i różnice. — M. R. Dwie Litwy (dok.). — *Autochtonos*. Kilka słów z powodu artykułu Ksenosa. — A. S. Kazania białoruskie na Litwie i Białorusi w r. 1826. — Licz. Z mego notatnika. — Listy do redakcji. — P. Siewruk. O odrodzenie moralne ludu białoruskiego. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja.